

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MATEUSZ ADAMCZYK: **Mateusz Adamczyk, dzień dobry. Język wobec osób z niepełnosprawnościami jest tematem dzisiejszego podcastu Ojczysty Nieoczywisty. Moim gościem jest Robert Więckowski, wiceprezes Fundacji Kultury Bez Barrier. Wspaniale, miejmy ten dopełniacz. No to zacznijmy od dopełnienia pewnych tematów, które, jak wydaje mi się, stanowią czasami pewną społeczną zagadkę. Bo my rzadko przyznajemy się do stereotypów, a może nawet nie przyznajemy się, ile je dostrzegamy. I zastanawiam się, jaki jest taki społeczny stereotyp osób z niepełnosprawnościami.**

ROBERT WIĘCKOWSKI: Prawdę mówiąc, nie mam zielonego pojęcia. Dzień dobry, cześć Mateusz. Zupełnie się nad tym nie zastanawiałem. Chyba w zależności od tego, kto w jakim środowisku się wychowywał. Czy ta niepełnosprawność była taką oczywistością, odnośnie której nie musimy zadawać żadnych niepotrzebnych pytań, bo wszystko mamy na co dzień. Czy może ktoś nigdy nie spotkał się z osobą z niepełnosprawnością i wszystko dla niego, dla niej jest zagadką. I o wszystko musi pytać. A w związku z powyższym, jeżeli ma jakiś kawałek świata nieoswojony, niezagospodarowany, no to buduje sobie stereotypy. Ja w ogóle jestem polonistą. Bardzo się ucieszyłem na zaproszenie do tego podcastu. Lubię rozmawiać o języku, chociaż akurat nie wiem, czy będę najlepszym rozmówcą w tym temacie. Natomiast wiem od dawna, od dawna na studiach zostałem do tego przekonany, że te stereotypy niekoniecznie są takie złe. Oczywiście, jeżeli jesteśmy zobligowani do tego, żeby wiedzieć coś, znać jakąś prawdę na temat jakiegokolwiek zjawiska, osoby, przestrzeni, czegokolwiek, no to wtedy musimy rozliczyć się z tym stereotypem. Ale jeżeli ta prawda nie jest dla nas tak najbardziej niezbędna, a dzięki temu uporządkujemy sobie przestrzeń wokół nas, uporządkujemy sobie odrobinę ten świat, a może staniemy się częścią jakiejś społeczności, jakiejś grupy, no to wtedy nie dajmy się zwariować. Pożyjemy troszkę z tym stereotypem i jeżeli nikogo nie krzywdzimy, wszystko jest w porządku.

MATEUSZ ADAMCZYK: **To jest bardzo ciekawe, bo tutaj chyba dotykamy takiego tematu stereotypu, złego stereotypu. Czy właściwie złego stereotypu, stereotypu.**

ROBERT WIĘCKOWSKI: Są takie złe stereotypy. Są takie kalki myślowe, które dziedziczymy, czasami zupełnie bezrefleksyjnie. I rzeczywiście, jeżeli my je powielamy, często nieświadomie, ale je powielamy i jesteśmy głusi, jesteśmy zamknięci na to, żeby się zmierzyć z tym stereotypem i spróbować chociaż odrobinę zmienić nasze myślenie, to wtedy ta sytuacja rzeczywiście nie jest najbardziej korzystną. Ale jeżeli ten stereotyp tak naprawdę nikogo nie krzywdzi, ja mam jeden taki ulubiony ze świata osób niewidomych, w ogóle absolutnie przepiękny. Jeżeli ten stereotyp nikogo nie krzywdzi, no to nie dajmy się zwariować. Pożyjemy, naprawdę pożyjemy.

MATEUSZ ADAMCZYK: **No to jednym z elementów, który ma nam pomóc dostrzec stereotyp, ten, który nam raczej szkodzi niż pomaga w kontakcie z drugą osobą,**

jest język. I mamy tutaj kilka form, ponieważ mamy taką formę jak osoba niepełnosprawna albo osoba z niepełnosprawnością. Która jest lepsza, jeśli w ogóle można taką wyróżnić i dlaczego?

ROBERT WIĘCKOWSKI: Nie mam zielonego pojęcia. Mnie nie boli ani jedna, ani druga. Rozumiem, na czym polega wartość jednej i na czym polega wartość drugiej formy. Wiem, dlaczego osoba z niepełnosprawnością zastąpiła tę osobę niepełnosprawną. Natomiast znam wiele osób niepełnosprawnych, specjalnie tego używam, które właśnie chcą być kategoryzowane jako osoby niepełnosprawne. Ta niepełnosprawność, nawet jeżeli wewnątrz nich nie ma zgody na tę niepełnosprawność albo ta zgoda jest niepełna, to i tak jest dla nich na tyle istotna, na tyle determinuje ich obecność w naszej doczesności, że one nie potrzebują żadnego wyrażenia przyimkowego. One nie potrzebują tego z. One chcą być postrzegane jako osoby niepełnosprawne. Często, kiedy z nimi rozmawiam na ten temat i się pytam, ale słuchaj, naprawdę? One mówią tak, wiesz, bo ja już nie mam siły albo nie mam potrzeby albo nie mam chęci udawać, że jestem niepełnosprawny, jestem niepełnosprawna. Taki jestem, taka się stałam i tak po prostu jest. Więc z tym określeniem jest mi po prostu bardzo dobrze. Dla odmiany znam wiele osób z niepełnosprawnością, które chcą być właśnie kategoryzowane jak osoby z niepełnosprawnością, ponieważ podkreślają, że ta niepełnosprawność to tylko i wyłącznie jedna z cech, które się składają na cały świat tej osoby, że oprócz tego są mężczyzną, kobietą albo osobą niebinarną. Teraz mamy jeszcze ten dyskurs queerowy, równościowy. A może mieszkają w mieście, a może noszą długie włosy, a może krótkie, a może coś. No i przy okazji trafiła im się niepełnosprawność jako wyłącznie jedna cecha. Trudno jest wszystko uzależniać od decyzji osoby. Potrzebujemy w społeczeństwie pewny ram, żeby się nam społeczeństwo nie posypało. Ja mam troszkę ponad 50 lat i już jestem do tego absolutnie przekonany. Czasy buntu i anarchii mam już za sobą. Natomiast chyba w tym wypadku możemy gdzieś wychodzić naprzeciw oczekiwaniom konkretnego pana, pani, konkretnej osoby z niepełnosprawnością czy osoby niepełnosprawnej. Tak mi się wydaje.

MATEUSZ ADAMCZYK: Tak, myślę o tym od jakiegoś czasu, bo gdy przyglądamy się tym formom, bo zapomniałem jeszcze o jednej, bo mamy jeszcze jedną wcześniejszą, także chronologicznie wcześniejszą, niepełnosprawna, niepełnosprawna. I teraz mamy potem osobę niepełnosprawną i osobę z niepełnosprawnością. Czyli w zasadzie na poziomie składni, na poziomie gramatyki odsuwamy te cechy niepełnosprawności na dalszy plan. I teraz moje pytanie jest takie, gdzie są granice tego odsuwania? Bo tutaj upominamy się o taki temat widoczności i niewidoczności osób z niepełnosprawnościami. Tak jak powiedziałeś, to jest bardzo często cecha ich tożsamości. Więc myślę, że dalsze próby odsuwania tej cechy prowadziłyby właśnie do zanegowania tego elementu tożsamości i uniewidocznienia osób z niepełnosprawnościami w społeczeństwie. Co ty o tym sądzisz?

ROBERT WIĘCKOWSKI: W przypadku niektórych osób na pewno by miały takie poczucie. Tak, zdecydowanie. Inne osoby wprawiłyby takie rozwiązanie w zachwyt, bo one być może poniekąd do tego dążą, żeby ta niepełnosprawność była niewidzialna, niezauważalna, żeby nie była dyskutowana, żeby po prostu była jakaś, żebyśmy w tej całej różnorodności potrafili

ze sobą rozmawiać, nie zwracając uwagi na szczegóły. Natomiast gdzie jest granica? Nie mam zielonego pojęcia. To chyba życie pokaże, nasz język pokaże, nasze potrzeby, nasza wrażliwość to pokażą. Ja troszeczkę obserwuję tego, co się dzieje w języku i ten temat językowego kreowania świata jest mi naprawdę tak z wykształcenia i zamiłowania dosyć bliski. Bardzo, bardzo to lubię. Chociaż nie śledzę na bieżąco wszystkich aktywistycznych propozycji. Tego jest tak bardzo dużo, że nie mam na to czasu. Aczkolwiek fajne są takie próby mierzenia się z językiem, mierzenia z naszą wrażliwością społeczną i znajdowania tej dobrej drogi. Przy czym ja za każdym razem podkreślam, że bardzo, bardzo nie przekonują mnie rozwiązania siłowe, że ktoś coś wymyśli. Siłowe troszeczkę w takim cudzysłowie, ale jednak oczywiście siłowe, że ktoś coś wymyśli i oczekuje, że każdy będzie się stosował do tego nowego pomysłu. No nie. Jeżeli ktoś zostanie do tego przekonany, to niech się stosuje. Jeżeli zostaną podane wartościowe argumenty merytoryczne, to oczywiście jesteśmy w stanie przekonać większą liczbę osób. Natomiast generalnie próbujemy, ale też dawajmy innym ludziom szansę na to, żeby mieli możliwość takiego samodzielnego i pełnego wolności opowiedzenia się, czy to nam pasuje, czy to nam nie pasuje.

MATEUSZ ADAMCZYK: Tak, bo to jest taki bardzo ważny temat odgadywania potrzeb i wiedzenia lepiej niż ta osoba, o której mowa, a to w zasadzie ona wie najlepiej, jak chce by o niej mówiono i jak sama chce się przedstawiać światu. Przypomniała mi się historia, którą pewna osoba opowiedziała mi na jednym z festiwali, że upominano ją, bo ona jest osobą korzystającą z wózka, że upominano ją, że ona właśnie powinna nie jeździć na wózku, tak jak o sobie mówi, tylko chodzić na wózku. I to była absolutnie absurdalna sytuacja w tamtym momencie. Zresztą do dzisiaj nie mogę jakoś nadziwić się tej sytuacji. Ale z drugiej strony myślę o tym, że jednak społecznie trochę słuchamy, może mogłoby być tego więcej osób z niepełnosprawnościami, bo kiedy pomyślę o takich słowach, jak osoby niewidome i osoby głuche. Teraz różne tłumaczenia są ze stron osób, które właśnie są albo niewidome, albo głuche. I to jest piękna różnorodność. Nie sądzisz?

ROBERT WIĘCKOWSKI: Tak, zdecydowanie. Zdecydowanie. Ja naprawdę lubię się wsłuchiwać w takie potrzeby i lubię odpowiadać pozytywnie na takie potrzeby. Oczywiście z tym zastrzeżeniem, które wcześniej powiedziałem, że ktoś uszanuje też moje potrzeby. Że to, że ten pan czy pani przyjdą do mnie i powiedzą, że chcą być językowo tak nazywani, tak kategoryzowani, nie oznacza, że będą oczekiwali ode mnie, że ja też przyjmę ich punkt widzenia. Bo być może przyjmę, a być może nie przyjmę. No trudno, trudno powiedzieć. Natomiast uśmiechnąłem się, kiedy mówiłeś o tym, czy przyszła, czy przyjechała. Znam bardzo dobrze. Znam niektóre osoby poruszające się na wózkach, które za każdym razem się szeroko uśmiechają i są przeszczęśliwe, kiedy mówimy o jak super, że przyszedłeś. Jak w ogóle chodzi ze mną i tak dalej i tak dalej. Więc znowu, znowu ta indywidualna wrażliwość w tym wypadku gdzieś nie pozwala nam na takie sztywne określenie tej ramy społecznej, ale być może naprawdę w tej przestrzeni taka sztywna, jedna, jedynie słuszna rama społeczna wcale nie jest nam najbardziej potrzebna.

MATEUSZ ADAMCZYK: Ta sztywność zresztą towarzyszy nam w ogóle w kontakcie z osobami z niepełnosprawnościami, bo my bardzo nie chcemy kogoś urazić. Więc

intencje mamy pewnie dobre. I na przykład wtedy zastanawiamy się nad tym, czy mówimy właśnie, że osoba korzystająca z wózka przyszła, albo czy powiedzieć do osoby niewidomej do zobaczenia.

ROBERT WIĘCKOWSKI: I zapada tragiczne myślenie. Bardzo krępujące dla wszystkich. Proszę się nie zastanawiać. Jeżeli ktoś nie wie, jak się zwracać, można za każdym razem się zapytać. Jeżeli gdzieś ktoś zwróci uwagę, że wołałbym, wołałabym, żeby o mnie mówiono w ten czy inny sposób, to proszę przystać na tę propozycję i się zgodzić. Jasne, jeżeli ty tak wolisz, no to ja, jeżeli starczy mi pamięci, bo nie zawsze od samego początku wystarczy tej pamięci, to będę się tak zwracał i wszystko będzie jak najbardziej w porządku. Więc słuchajmy siebie nawzajem i potakujmy sobie głową, że tak, że jesteśmy różni, że jesteśmy różnorodni. Jest taka piękna piosenka Grabarza, który śpiewa, że "moja wolność to żaden twój grzech". Ja naprawdę jestem wolny w tym sensie, że mogę zaproponować, poprosić o to, żeby mnie jakoś nazywano. I to nikogo nie powinno urażać, że tak to sobie wygląda. Pojawiają się czasami takie trudne sytuacje, no ale to rozmawiamy. Przede wszystkim rozmawiamy, nie toczmy wojen.

MATEUSZ ADAMCZYK: **Drugą stroną tej wolności jest pewnie dawanie sobie prawa do popełniania błędów, o czym też wspominałeś.**

ROBERT WIĘCKOWSKI: Bardzo ważne prawo.

MATEUSZ ADAMCZYK: **Mogę prosić o coś, ale jednocześnie prośba nie może być rozkazem, no bo jest prośbą. I prośba zakłada, że ja daję pewną otwartość na dopełnienie błędów przez drugą osobę.**

ROBERT WIĘCKOWSKI: Jasne, jasne. Ja z takim dużym dosyć dystansem przyjąłem na przykład rozporządzenie prezydenta Trzaskowskiego, który nałożył na urzędników taki obowiązek, czy taką zachętę, żeby w momencie, kiedy ktoś do nich przychodzi, żeby na podstawie kilku pierwszych zdań doszli do wniosku, jak ta osoba chce być nazywana. Strasznie trudne. Nieprawdopodobnie trudne. Jeżeli przyjdzie osoba, która generalnie lubi się uśmiechać do świata, to dadzą radę. Ale jak przyjdzie ktoś roszczeniowy, może być kłopot. Nie wiem. To w ogóle jest ogromnie interesujące i chyba jednak, jeżeli chcemy być tacy bardzo poprawnie i w zgodzie ze wszystkimi, chyba jednak bardzo trudne.

MATEUSZ ADAMCZYK: **Wyobrażam sobie też takie sytuacje i myślę, że nietrudno je sobie wyobrazić, że kiedy spotykam tę drugą osobę, mam szansę zapytać, ale czasami nie mam takiej szansy, bo albo to jest grono osób, albo mówię o tej osobie w obliczu innych osób. No i teraz chyba właśnie to, o czym powiedziałeś, potrzebny nam jest taki język ogólny, zbudowany, no najlepiej by było na takiej podstawie wspólnej zgody, konsensusu. I ciągle się zastanawiam, czy to jest możliwe, wiesz?**

ROBERT WIĘCKOWSKI: Język ogólny byłby możliwy i taki dla każdego oczywisty byłby wyłącznie, mielibyśmy z nim do czynienia wyłącznie wtedy, kiedy byłaby taka silna kodyfikacja, że w zachowaniu społecznym, w sytuacji społecznej czy nawet takiej indywidualnej w

rozmowie dwóch osób jesteśmy zobligowani do używania takich form. Tylko i wyłącznie wtedy, jeżeli zakładamy, dopuszczamy możliwość, że ta kodyfikacja jest niekoniecznie albo możliwa, albo niekoniecznie potrzebna, no to wtedy to prawo do popełnienia błędu, o którym wspominałeś, ogromnie istotne. Prawo do tego, żeby zapytać się, ogromnie istotne. Taka pamięć też tych, którzy chcą być jakoś nazywani, żeby w momencie, gdy w towarzystwie pojawia się kolejna osoba, żeby zakomunikować, że mi będzie bardzo miło, że ja w ogóle z tym nie mam najmniejszego kłopotu. Całe życie wśród moich znajomych było dużo różnych ksyw, pseudonimów. I często było tak, że nie każdy to rozumiał, nie każdy wiedział o co chodzi. No trzeba komunikować. Tak i to tak.

MATEUSZ ADAMCZYK: Teraz pomyślałem, że to co mnie rozluźnia w tym napięciu, to jest to, że jednak nadrzędną zasadą komunikacji jest zasada współpracy. To znaczy, że ja chcę się o to z tobą komunikować i liczę na to, że ty też masz takie dobre intencje w moją stronę i okażesz wyrozumiałość, ja okażę pewne starania i jakoś się w konsekwencji dogadamy. Niby proste, ale jednak dość skomplikowane.

ROBERT WIĘCKOWSKI: Filozofia dialogu tak naprawdę jest prosta. Bardzo prosta. Oczywiście filozofowie dialogu rozważają różne takie twory teoretyczne i sytuacje teoretyczne, które sprawiają, że myśli rozgrzewają się do białości i pędzą. Natomiast tak, współpraca, założenie dobrej woli, nastawienie na słuchanie, a nie na komunikowanie. Jeżeli rozmawiamy, to przede wszystkim chcę ciebie usłyszeć. Ja wiem, co ja mam do powiedzenia, ale to będzie pasowało do naszej rozmowy wyłącznie wtedy, jeżeli prawdziwie ciebie usłyszę i tak dalej, i tak dalej. Ta współpraca jest nieopowiedzianie istotna.

MATEUSZ ADAMCZYK: To może łatwiej będzie, kiedy wyróżnimy przynajmniej słowa, których należałoby unikać. Mam tutaj na myśli takie określenia, które dawniej były nienacechowane, jak choćby inwalida. Zresztą mówimy o wózkach inwalidzkich wciąż. Wciąż czasami spotykamy także miejsca dla inwalidów, a nie osób z niepełnosprawnościami. Jak sądzisz, należałoby to słowo odesłać do lamusa, czy jeszcze może nam do czegoś posłużyć?

ROBERT WIĘCKOWSKI: Wiesz co, no chyba już tak powolutku samo idzie do lamusa. Gdzieś kiedyś było potrzebne. Już jest tego coraz mniej. Ja nawet jak patrzę, w jaki sposób się komunikujemy, jak opowiadamy o osobach poruszających się na wózkach, kiedyś ta zbitka wózek inwalidzki była dogmatyczna wręcz. Trudno było znaleźć komunikat, żeby nie doszło do połączenia tych dwóch części mowy. A w tej chwili jednak mówimy o osobach poruszających się na wózkach, więc ten inwalida chyba gdzieś odchodzi. To, że w języku starszych osób ten inwalida, kaleka, upośledzony się zaplącze. O Matyldo, no zaplącze się, no zaplącze się. Często one nie robią tego w złej woli. Często mają tak już bardzo skategoryzowany, uporządkowany świat, w którym się czują bezpiecznie, że trudno im jest już nawet wpuścić jakąś nowość, bo swoje na tym świecie przeżyły. Ja nie mówię, że to co one wiedzą i to jak komunikują jest dobre. Nie. Ale one się w tym czują bezpiecznie i nie zauważają potrzeby jakiejś zmiany, więc tak to sobie wygląda. Gdzieś to zrozumienie i ta współpraca są bardzo ważne.

MATEUSZ ADAMCZYK: To też jest niezwykle istotne, ponieważ wydaje nam się bardzo często, że niepełnosprawność w zasadzie dotyczy mniejszości, tak przynajmniej o tym myślimy społecznie i tak o tym zresztą społecznie mówimy, ale de facto niepełnosprawność będzie dotyczyła każdego i każdej z nas, a przynajmniej pewne cechy niepełnosprawności, kiedy pomyślimy o tym, o czym wspominałeś, o starości choćby.

ROBERT WIĘCKOWSKI: Pojawiają się wtedy trudności. Tak, tak. Nie wszystkie są oczywiście od razu niepełnosprawnością. Niektóre są, jest takie trudne słowo dysfunkcją. Po prostu pewną. Niedogodnością, bo można to skorygować, ale rzeczywiście te takie ukłony coraz niższe i niższe w stronę niepełnosprawności pojawiają się wraz z wiekiem i od tego nie uciekniemy. No nie uciekniemy. Naprawdę, nawet jeżeli ktoś będzie niewiarygodnie sprawny i fizycznie i intelektualnie, to i tak jak będzie miał 80 lat, będzie można z łatwością wskazać te cechy w życiu tego pana czy tej pani, które upodabniają ją, jego w jakimś aspekcie do osób z niepełnosprawnościami. Zwyczajnie. Nasze życie.

MATEUSZ ADAMCZYK: I tutaj, wiesz, przychodzi mi do głowy kolejna wątpliwość dotycząca takiego sformułowania jak osoby o specjalnych potrzebach. I to sformułowanie, bardzo widzę, że się śmiesz, że pojawia się w tekstach urzędowych. Ja rozumiem, że intencja jest dobra, ale czy to są napewno specjalne potrzeby, czy nie po prostu takie elementy, które mają umożliwić danej osobie pójść do pracy, nie wiem, wejść do metra, nie wiem, poruszać się chodnikiem choćby, kiedy pomyślimy o krawężnikach.

ROBERT WIĘCKOWSKI: Są, Mateusz, te specjalne potrzeby, czy to, co wprowadziła ustawa, szczególne potrzeby. I to rzeczywiście jest mocno, mocno dyskutowane. W tej chwili nawet Ministerstwo Funduszy Europejskich, które opiekuje się całym tym programem Dostępności Plus i tą ustawą, prowadzi takie społeczne konsultacje związane z tym, co należałoby zmieniać, czego by należało nie zmieniać w tych ustawach i między innymi pojawiła się ta kwestia, czy pozostawiamy te czasami mniej, czasami bardziej, ale budzące emocje, szczególne potrzeby. Bo czy to jest szczególna potrzeba, że ktoś chce, my najwięcej jako Fundacja pracujemy w kulturze, że ktoś chce pójść do kina i obejrzeć film, albo pójść do teatru, obejrzeć spektakl, pójść na wystawę, na spacer i tak dalej. W tej, tak myślane szczególne potrzeby oczywiście nie są szczególne, ale rzeczywiście ta osoba potrzebuje jakichś dodatkowych działań, czegoś dodatkowego. Ja jako osoba, która widzi już bardzo, bardzo słabo, potrzebuję audiodeskrypcji. Za każdym razem jestem ogromnie wdzięczny za audiodeskrypcję. W związku z powyższym w jakiś szczególny sposób no muszę być potraktowany, żeby być tym świadomym, kompetentnym i zadowolonym od początku do końca widzem, uczestnikiem tego wydarzenia. Tak to sobie wygląda. Natomiast wracając do tych specjalnych, szczególnych potrzeb, nawet sobie o tym rozmawialiśmy, nie ma dobrego zamiennika. Każdy ma jakieś wady. Dla niektórych mniejsze niż szczególne potrzeby, a inni mówią, że takie same. A jeszcze inni mówią, że to jeszcze jest gorsze określenie. I tak dalej, i tak dalej, i tak dalej. Na coś trzeba było postawić. Rozmawiajmy o tym, jakie ewentualne niebezpieczeństwa niesie ze sobą kategoria szczególnych potrzeb, ale na razie, póki nie mamy lepszego językowego pomysłu, chyba przy

tym powinniśmy zostać. No nie wiem, no tak mi się wydaje. Nie wyważał, nie rozwalałbym tej budowli, póki nie wiemy, jak zbudować nową.

MATEUSZ ADAMCZYK: Tym bardziej, że wiesz, myślę o jeszcze jednej rzeczy. Bo kiedy będziemy tak językowo spłaszczać, albo nie wyróżniać może w ten sposób na przykład potrzeb, to może skończyć się na tym, że skoro to nie są jakieś szczególne potrzeby, to w zasadzie ja jako obywatel, czemu mam się tym przejmować? Dlaczego pieniądze publiczne miałyby pójść na przykład właśnie na ułatwienia dostępu w galeriach, w kinach, w przestrzeni publicznej jako takiej, skoro to nie są szczególne potrzeby. Więc może tutaj właśnie wchodzi to, o czym wspomniałeś, czyli takie przygotowanie gruntu za pomocą języka do tego, żeby realnie działać.

ROBERT WIĘCKOWSKI: Chyba tak, chyba tak. Ja jestem bardzo bliski, żeby się z tym zgodzić. Tak jak teraz rozmawiamy i nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałem, to bardzo mi się ten pomysł podoba i stoję po twojej stronie.

MATEUSZ ADAMCZYK: To ja bym chciał jeszcze raz włożyć kij w mrowisko. Wiesz, bo myślę o różnych wymiarach języka niewykluczającego. Wspomniałeś o tym na przykład, że korzystasz z czytników, prawda? I teraz zastanawiam się nad językiem niewykluczającym w stosunku do kobiet, do osób niebinarnych, który zakłada na przykład używanie różnych form zapisu typu podłoga, czyli mamy reżyser, podkreślnik, ta podłoga, k, co oznacza, że mamy reżysera, reżyserkę, ale jeszcze przestrzeń dla osób niebinarnych, które właśnie nie mieszczą się w tym binarnym porządku. I teraz czy taki zapis właśnie dla tych osób pewnie będzie włączający, czy niewykluczający, ale kiedy przychodzi już do na przykład czytników, no to będzie utrudniający odbiór takiego tekstu, prawda? Czyli jakoś wykluczający.

ROBERT WIĘCKOWSKI: Nie za mocno? Dla mnie radykalnie trudny, dla mnie radykalnie trudny. My sobie o tym rozmawiamy. Są dwa porządki, bardzo ważne porządki. Jeden porządek to jest dbanie, może to nie jest najlepsze słowo, ale pamięć o potrzebach osób z niepełnosprawnościami, czyli na przykład osób niewidomych, czyli na przykład osób z niepełnosprawnością intelektualną, czyli na przykład osób w spektrum autyzmu. To nie jest niepełnosprawność, ale gdzieś tutaj my rzeczywiście też się nimi zajmujemy. A drugi porządek to jest dbanie, pamięć o potrzebach osób niebinarnych. Bardzo dobrze pamiętam. Na całe życie. To był dosłownie początek tej rozmowy, kiedy osoby niebinarne zaproponowały, żeby odchodzić właśnie od kategorii płci, żeby to były osoby, osoby studenckie, osoby profesorskie, osoby lektorskie itd., itd. I nigdy nie zapomnę głosu dwóch kobiet poruszających się na wózkach, które powiedziały nie, nie, poprosimy nie. Całe życie jesteśmy osobami z niepełnosprawnością, ale w tych przestrzeniach bardzo byśmy chciały być kobietami, bo ta kobiecość jest dla nas niewiarygodnie istotna. Całe życie staramy się o to, żeby zauważono w nas kobiety poruszające się na wózku, a nie tylko osoby. Jeżeli zabierzecie nam kolejne przestrzenie z naszego życia społecznego, zabierzecie nam kolejne przestrzenie z naszego języka, gdzie my możemy podkreślić naszą kobiecość, naprawdę będziemy się czuły spychane coraz dalej i dalej w kwestii tej niemożności osiągnięcia rzeczy dla nas ogromnie istotnej. No

i o tym też musimy pamiętać. My gdzieś w Fundacji Kultury Bez Barrier, chociaż pracujemy z osobą niebinarną, jest u nas Marta, która używa zaimków on, jego i my to oczywiście przyjęliśmy i to szanujemy i o ile nam pamięci i takiego też przyzwyczajenia językowego, czasami jak się rozpędzimy zapominamy i ta Marta to imię automatycznie wkłada nam w usta zaimki i gramatykę żeńską, ale staramy się pamiętać o tym, że Marta chce być on, chce być jego, o tyle w komunikatach na zewnątrz podjęliśmy bardzo świadomą decyzję. Myślmy przede wszystkim o potrzebach osób z niepełnosprawnościami, czyli używamy gramatyki wskazującej na płciowość, bo te teksty są zrozumiałe bardziej dla osób z niepełnosprawnością intelektualną, bo tego wymaga na przykład przynajmniej te zasady prostego języka, które do tej pory zostały opracowane, bo czytniki ekranu nie mają możliwości wyłączenia na przykład funkcji dyskursu binarności, binarnego, że jeżeli gdzieś kiedyś pojawi się taka możliwość, żeby w czytnikach ekranu wyłączyć ten dyskurs queerowy i żeby te kwestie niebinarności po prostu nie były czytane, dla nas one będą niezauważalne, damy radę czytać swobodnie tekst. Tekst jest bardzo trudny, ogromnie trudny. Jedna z naszych koleżanek z fundacji napisała całą pracę magisterską korzystając właśnie z takiej gramatyki, z tych podkreśleń, z tych wskazań itd., nie przeczytałam tej pracy. Nie dam rady.

MATEUSZ ADAMCZYK: Bardzo poruszyła mnie ta historia, o której opowiadasz, bo też myślę o tym, że przecież upominanie się o płć, o kobiecość w tym przypadku, to jest upominanie się o seksualność, a my przecież kiedy myślimy i mówimy o osobach z niepełnosprawnościami, to w zasadzie społecznie nie dopuszczamy do siebie myśli, że te osoby też są seksualne.

ROBERT WIĘCKOWSKI: Bardzo trudna rzecz. Ogromnie trudna, ogromnie trudna przestrzeń. Rzeczywiście gdzieś w takim tym namyśle nad potrzebami osób z niepełnosprawnościami ta seksualność, to myślenie o takiej konieczności, o potrzebie bliskości intymnej gdzieś było zaniechane. Nawet czasami eliminowano seksualność z życia osób z niepełnosprawnościami, no bo one są niepełnosprawne. To nie jest dobre. Każdy, kto chce, jest dorosły, ma taką możliwość, czuje taką potrzebę, żeby też otwierać się na to życie seksualne, na to życie intymne, oczywiście powinien mieć do tego warunki. Tutaj oczywiście dochodzi też druga sprawa. Osoby, to często o tym słyszałem, osoby z niepełnosprawnością, szczególnie wzroku, osoby homoseksualne, jak im trudniej było znaleźć partnera, partnerkę. No bo gdzieś znowu, znowu, nie było takiej otwartości na takie myślenie, w ogóle nawet czasami nie było takiego myślenia. Więc zdecydowanie, zdecydowanie dużo jest takich różnych zagadek, pułapek i niespodzianek językowych, o których możemy nawet ich nie dowyobrażać, kiedy proponujemy jakieś rozwiązania. Możemy nie dowyobrażać tego, że przez to kogoś możemy skrzywdzić, że możemy zrobić temu panu, tej pani, czy tej osobie naprawdę jakąś złą rzecz, rzecz niepożądaną, więc w razie czego miejmy w sobie też taką odwagę i wolność, żeby wycofywać się z naszych skądinąd pewnie słusznych pomysłów.

MATEUSZ ADAMCZYK: To jest piękne podsumowanie naszej rozmowy. Mam nadzieję, że te zagadki stały się bardziej widoczne, może jeszcze nierozwikłane, bo sporo czasu pewnie jeszcze przed nami, żeby tak się stało. Moim gościem był Robert Więckowski, wiceprezes Fundacji Kultury Bez Barrier. Bardzo dziękuję Ci za tę rozmowę.

ROBERT WIĘCKOWSKI: Dziękuję, moja przyjemność. Życzę Państwu wszystkiego słonecznego. Do usłyszenia.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.